

Ewa Stadmüller: „Z Wadowic do nieba”.

Jest miasteczko na tej ziemi
małe, skromne jakich wiele –
rynek, szkoła, parę ulic
i dom blisko przy kościele.

W domu tym, na pierwszym piętrze,
gdy maj ciepły pachniał bzami
po raz pierwszy na świat spojrzął
mały Karol, Lolkiem zwany.

Ręce taty go nosiły,
oczy brata doń się śmiały,
mama zaś szeptała czule:
„Loluś będzie kimś wspaniałym”.

Ale co to? Anioł smutku
cicho siada w domu progach.
Mama – piękna, dobra mama –
zamieszkała w domu Boga.

Karol klęczy przed ołtarzem
wielką przygnieciony troską.
„Teraz Ty bądź moją mamą” –
prosi samą Matkę Boską.

Ledwo żal się dał utulić,
nowa rana się otwiera.
Młody lekarz – brat Karola –
pośród chorych swych umiera.

„Nie płacz synku” – mówi tata –
„oni są szczęśliwi w niebie,
modlą się i wiem na pewno,
że pomogą nam w potrzebie”.

I tak w domu przy kościele
dwie osoby pozostały.
Tato – to ten Karol duży,
Lolek – to ten Karol mały.

Właśnie został ministrantem –
do Mszy świętej pięknie służy,
czasem myśli, kim zostanie,
wtedy, gdy już będzie duży.

Teraz biegnie zagrać w piłkę –
bramkarz z niego znakomity.
A w sobotę pójdzie w góry,
kuszą go wysokie szczyty...

Teatr także go zachwyca,
świetnie czuje się na scenie.
Być aktorem, być artystą –
to dopiero jest marzenie.

Chciałby uczyć się koniecznie,
czytać, tworzyć i studiować.
„Dobrze” – kiwa głową tato –
„pojedziemy do Krakowa”.

Czas pożegnać Wadowice:
kościół w dole, klasztor w górze,
dom, przyjaciół i... cukiernię
odwiedzaną po maturze.

Już ich wita gród królewski
i uczelni stare mury.
Ale co to? Nad Krakowem
ciemne się gromadzą chmury.

Straszna się zaczyna wojna,
która zła wyrządzi wiele.
Strzały, krzyki i płacz ludzi
słychać ciągle pod Wawelem.

Drzwi uczelni zatrzasknięte,
a na bruku – nie do wiary –
leżą, rozgniecione butem,
profesorskie okulary.

Karol, zamiast czytać książki,
co dzień biega do fabryki.
Tam ładuje gruz wapienny
na specjalne wagoniki.

Solvay blisko jest Łagiewnik,
więc wracając ze swej zmiany,
maszeruje do kościoła,
postukując drewniakami.

Tam, gdzie Jezus Miłosierny
do dusz ludzkich mówi w ciszy,
głos Bożego powołania
coraz mocniej w sercu słyszy.

Jak Maryja przed wiekami
cały chylił się pokorze:
„Jeśli taka Twoja wola,
będę służył Ci, o Boże”.

W dniu pierwszego listopada
zaśpiewały w niebie dzwony –
nowy kapłan na Wawelu
właśnie został wyświęcony.

Wnet do Włoch go wysyłają –
niech się uczy w imię Boga.
Po dwóch latach z doktoratem
Znów w ojczystych stanie progach.

Już dowiedział się, co w księgach
mędracy piszą znamienici,
teraz może katechizmu
uczyć dzieci w Niegowici.

Jeszcze tam nie zagrzeźł miejsca,
a już czeka praca nowa,
więc pakuje swoje książki
i powraca do Krakowa.

Wśród studentów ma przyjaciół,
co go Wujkiem nazywają.
Razem modlą się i bawią,
jeżdżą w góry i pływają.

Właśnie bawią na Mazurach,
gdy po falach wieść przyływa:
„Ksiądz kardynał bardzo pilnie
do siedziby swej przyzywa”.

Próżno opuszczony kajak
pasażera wypatruje.
Już się chyba nie doczeka,
bo biskupem został Wujek.

U Kościoła stanął sterów
i choć fale wielkie były,
choć się burze przetaczały –
łódki mu nie zatopiły.

Dwóch żeglarzy żeglowało,
w obu wielka była siła.
Pierwszy z nich zwał się Wyszyński,
Drugi z nich zwał się Wojtyła.

Wkrótce obaj wyruszają,
aby wraz z kardynałami
wybrać na konklawe w Rzymie
pasterza nad pasterzami.

Długie były to obrady,
a gdy dym popłynął biały,
niecierpliwie tłumy wiernych
ze zdumienia oniemiały.

Stał przed nami papież – Polak,
przybysz z kraju dalekiego.
A w tym kraju wszyscy ludzie
już modlili się za niego.

Wkrótce do ojczyzny leci
i znów staje między swymi.
„Duchu Święty” – prosi z wiarą –
„DAJ OBLICZE NOWE ZIEMI”.

„CHRYSZTUSOWI DRZWI OTWÓRZCIE!” –
woła głośno i donośnie,
a wołanie to jak ziarno
wpada w serca – no i rośnie.

Papież świat objeżdża cały,
każda mu owieczka droga.
Sił nie szczędzi, bo rozumie,
że wypełnia plany Boga.

I Nowinę Dobrą niesie
gdzieś w najdalsze świata strony.
Wciąż wędruje, nie ustaje,
choć czasem jest zmęczony.

Modli się za nieprzyjaciół
i nikogo nie znieważa.
Głosi miłość, głosi pokój.
Komu może to zagrażać?

Zagroziło, bowiem wkrótce
śmiercionośne padły strzały
i osunął się w boleści
Papież jak opłatek biały.

Nie daj, Matko, by ta kula
życie mu odebrać miała.
Niechaj się objawi światu
Twey miłości moc wspaniała.

Niebo kocha ufających
i faktycznie tak się stało,
że Papieża z objęć śmierci
cudem się ocalić dało.

Kiedy już otworzył oczy,
kulę wziął na chwilę w dłonie
i darował Matce Bożej,
by błyszczała w Jej koronie.

Dni mijały i tygodnie,
nowe nadchodziły lata,
a on ciągle, niestrudzenie,
walczył o przemianę świata.

Przyszedł wreszcie taki wieczór,
gdy już wcale nie miał siły.
Poczuł wtedy, że się plany
Pana Boga wypełniły.

I że Pasterz ten najlepszy
w niebie już na niego czeka,
a Maryja patrzy czule
i uśmiecha się z daleka.

Wstyd by było, mówiąc szczerze,
łzy wylewać, płakać, szlochać,
wiedząc, że jest tak szczęśliwy
i że stamtąd... też nas kocha.

Lepiej modlić się i prosić
aby wstawał się za nami,
i żyć tak, ażeby widział,
że my także go kochamy.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy
nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy
nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy
nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy
nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy
nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.

Jan Paweł II w niebie już siedzi,
z nieba spogląda na wszystkie dzieci.
Na małe, duże, czarne i białe
I myśli sobie: „Och, są wspaniałe”.

I my także go kochamy,
choć teraz w Rzymie mamy
nowego papieża – Benedykta XVI
z bliskiego nam narodu niemieckiego.